

LIST

EQUIPES NOTRE-DAME

POLSKA



Nr 22

czerwiec-lipiec-sierpień 2008 r.



Equipes Notre-Dame

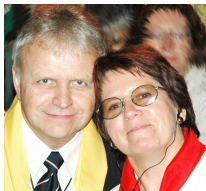
Spis treści

<i>Słowo Pary Odpowiedzialnej Regionu</i>	3
<i>Życie w Equipes Notre-Dame jako służba ... / o. A. Epis /</i>	5
<i>Ekipa, wspólnota Kościoła ... / J. P. Ralton /</i>	9
<i>Rozważanie nad Słowem Bożym / ks. Ł. Grzonka MSF /</i>	12
<i>Dawajcie, a będzie wam dane / M. L. Kukułka /</i>	14
<i>W służbie Bogu i małżeństwom / M. M. Dworaczyk /</i>	15
<i>Usiądźmy razem - świadectwo</i>	16
<i>Modlitwa Maryi, cz. 1 / o. A. Epis /</i>	18
<i>Przyrzeczenia małżeńskie i wybór END / MC. C. Volpini /</i>	23
<i>Nowe terminy rekolekcji</i>	32

List jest pismem do użytku wewnętrznego ruchu
Equipes Notre-Dame Region Polska

Redakcja Listu - Urszula i Janusz Sklepowicz
e-mail: list@end.win.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Materiały tłumaczone z j. francuskiego wykorzystane za zgodą ERI END.



SŁOWO PARY ODPOWIEDZIALNEJ REGIONU

Małgorzata i Joachim Grzonka

Kochani Przyjaciele Pary Małżeńskie i Doradcy Duchowi

Kończy się kolejny rok naszej formacji. Ufamy, że przeżywane treści spotkań pomogły nam jeszcze lepiej w podążaniu za Chrystusem. *Iść za Nim* to znaczy dokonać wyboru jedynego Nauczyciela; to iść z Nim, to korzystać z Jego działań, ale także aktywnie dzielić Jego misję. *Idąc za Jezusem*, jesteśmy zaangażowani w wyznaczoną przez Niego drogę, a odpowiedź na Jego wezwanie mobilizuje nas do pójścia dalej. Trzeba nam więc przejść drogę Jezusa z pełnym zaangażowaniem.

Stoimy wobec pytania, jak w obecnej rzeczywistości nasza przynależność do Ruchu ma przyczyniać się do odnowy małżeństw, do odnowy Kościoła? W odpowiedzi na nie potrzebujemy spojrzenia na drogę życiową Założyciela naszego Ruchu, ks. Henri Caffarela. Tak jak jego doświadczenie żywej wiary stało się motorem wszelkich jego późniejszych działań, tak i w życiu każdego z nas trzeba takie-

go "przebudzenia", z którego wypłyną dalsze czyny.

Potrzebujemy podejmowania działań, aby jak najwięcej małżeństw wprowadzić na drogę współpracy z łaską sakramentu małżeństwa. W dzisiejszych realiach nasze świadectwo wiernie przeżywanego sakramentu małżeństwa i dzielenie się tym darem z innymi jest bodaj najbardziej potrzebne.

«Wy małżonkowie wiecie dobrze, co to jest autentyczny dar z siebie samego: organizować swoje życie, zaangażować swoją uczuciowość, swój rozum, swoją życzliwość, swoją wspaniałość, nawet swoją wolność po to, aby budować wspólnotę małżeńską, wspólnotę rodzinną. Wy wiecie co trzeba zostawić za sobą na brzegu: swoje sieci, które się płaczą, nakładając się na siebie. Pytajcie siebie jakie sieci krępują was w dążeniu do wspólnoty waszego domowego ogniska, takiego, które odzwier-

ciędlu obecność nieskończonej i miłosiernej miłości Boga. Przyjmijcie Jego braterską obecność, która uczyni was zdolnymi do pozostawienia za sobą tego, co jest niezgodne z wolą Ojca. Pozwólcie, aby On w was zamieszkał, zabrał ze sobą, aby razem podążać drogami miłości».

(Ks. F. Fleischman, październik 2003 r.)



Odczuwamy w naszym sercu wielką radość, wywołaną przeżyciami VI Pielgrzymki, tego daru wspólnej modlitwy i spotkania.

Dziękujemy Bogu za możliwość przeżywania tych chwil w łączności z Pasterzem Metropolii Poznańskiej Ks. Arcybiskupem Stanisławem Gądeckim i naszymi Gośćmi z Włoch i Białorusi.

Dziękujemy małżeństwu ekip wielkopolskich, których wysiłek przyczynił się do przeżycia tej pielgrzymki w tak dostojnej i pięknej oprawie. Dziękujemy Wam za podjęty trud pielgrzymowania.

Serdeczne podziękowanie składamy Parom Odpowiedzialnym Sektorów, które podczas tej Pielgrzymki zakończyły swoje posługiwanie, a Parom przyjmującym tę posługę życzymy błogosławieństwa Bożego i prosimy o modlitwę w ich intencjach.

Kochani

Bycie w Ruchu domaga się stałego kontaktu, by budować nasze dobre relacje. W przyjaźni i miłości nie ma odpoczynku, a czas wakacji nie powinien nas od tego zwalniać. Dlatego życząc spokojnego i rodzinnego przeżycia tego czasu, zachęcamy Was do przyjacielskich spotkań i dyskusji na interesujące Was tematy.

Połączeni w modlitwie Magnificat, wyrażamy Wam nasze oddanie

Małgorzata i Joachim



Ojciec Angelo Epis, ERI

Życie w Equipes Notre-Dame jako służba małżeństwu wobec innych małżeństw.

Często małżonkowie z ekip, lub nawet całe ekipy, proszą mnie o opinię w sprawie domniemanych herezji, które jakoby miały znajdować się w naszych tekstach. Jest to z pewnością jeden z obowiązków Doradcy Duchowego. Wszelako często odnoszę wrażenie, że z jednej strony podejmuję trud poszukiwania prawdy, wiernego wypełniania zasad, konfrontacji ze światem a z drugiej strony stoję wobec konkretnej oferty zbawienia. Posłuszeństwo Kościołowi i Magisterium Kościoła nie zwalnia nas z obowiązku poszukiwania prawdy o człowieku: dzisiaj i teraz.

W Liście z Lourdes czytamy: *«Kierunek życia wskazany w Santiago de Compostella, w 2000 roku: „**Być małżeństwem dzisiaj w Kościele i w świecie**”, zaprasza nas do uczestnictwa w dziele ewangelizacji przez zaangażowanie w Kościele, w jego ruchach, w naszych parafiach, w naszych diecezjach itd. Musimy wspólnie szukać nowych sposobów, aby ekipy stały się bardziej aktywne w Kościele»*.

Żyjemy w epoce głębokich zmian. Nasza wiara i nasz styl przeżywania chrześcijaństwa wpływają z głębi naszej duszy. W naszych wspólnotach parafialnych zmieniamy sposoby myślenia i działania. Jednak wydaje się, że nie do końca rozumiemy dokąd zdążamy, dokąd prowadzi nas ta historyczna przemiana, ciągle nie w pełni jasna i zaskakująca; jaką rolę pełni świadectwo, które powinniśmy ukazać ludziom naszych czasów. Trzeba na ten temat dyskutować, oceniać, próbować nowych dróg. Trzeba ciągle próbować, nie zniechęcać się, ciągle patrzeć „nowym” spojrzeniem i na nowo wybierać.

Kończy się epoka religijna, w której chrześcijaństwo odgrywało główną rolę. Jesteśmy zobligowani, my chrześcijanie, aby w tym społeczeństwie wyemancypowanym i zsekularyzowanym, wyjść z naszego religijnego «kącika» i pójść wśród ludzi, aby słuchać ich prośb i odkrywać

w nich Ewangelię. Ta zmiana perspektywy obliguje nas do całkowitego przedefiniowania chrześcijańskiego orędzia. Ojciec Caffarel przeczuwał tę zmianę i podkreślał, że koniecznym było zrozumienie sytuacji ekip, w których byli chrześcijanie praktykujący i niepraktykujący. Taka przeszkoda pojawia się np. w wyborze tematów studyjnych. Przechodzimy z tematów socjologicznych do tematów duchowych, często kiepskiej jakości, bez rozróżnienia koniecznego dla drogi, jaką kroczy ekipa. Zapominamy, że celem nie jest stworzenie ekipy, ale stawanie się świętymi. Często bardziej niż na formację, kładzie się nacisk na jakąś poboczną myśl, która wyprowadza nas na manowce.

Pewne jest to, że nie można myśleć o tematach, które byłyby traktowane we wszystkich krajach w ten sam sposób, ale jest prawdą, że nie możemy myśleć o rozwiązaniach twórczych, które nie żyją Ewangelią. Nie wystarczy omówić temat, aby wypełnić jedno z zadań. Trzeba obrać tematy, które włączają nas w nurt dzisiejszego świata. List z Lourdes nie zachęca nas do zrobienia kilku rzeczy, ale do *«uczestnictwa w dziele ewangelizacji z zaangażowaniem w życie Kościoła, musimy poszukiwać wspólnie nowych metod, gdzie ekipy i ich członkowie zawsze byłiby aktywni w Kościele»*.

Musimy wyruszyć na «misję», czyli iść i głosić dobrą nowinę, którą nam powierzono, naszym braciom. Nie możemy zamykać Ewangelii w naszych domach i domyślać się, przerażeni i wzburzeni, co się dzieje na zewnątrz, tam gdzie nie dociera nasze posłannictwo. Ewangelia żąda od nas kontaktów z ludźmi, a precyzyjnie, ze społeczeństwem wokół nas. Mamy skarb – Dobrą Nowinę dla człowieka – ale kiedy chcemy go pokazać, podzielić się nim z naszymi znajomymi, napotykamy trudności: skarb wydaje się zapakowany w skomplikowane myśli, w trudne sformalizowania, które go skrywają. Orędzie chrześcijańskie zna ze słyszenia wielu naszych przyjaciół. To, co rozumieją nie zawsze jest tym, co chcieliśmy powiedzieć. Pewne chrześcijańskie formuły tak nie przystają do pojęć używanych przez społeczeństwo w jego codziennym myśleniu i działaniu, że nasze słowa wydają się należeć do obcego języka. Orędzie chrześcijańskie, wygłoszone w niezrozumiałym języku, wydaje się wręcz niemożliwe do przyjęcia: staje się podobne do przemowy, która chce narzucić prawdę i zmusić do anachronicznych zachowań. Sens słów, ich znaczenie, muszą być dostosowane do percepcji słuchacza. Czy jest możliwe, aby ponownie przemyśleć i przedefiniować wiarę chrześcijańską w taki sposób, aby jej treść stała się znów zrozumiała dla ludzi naszej epoki?

Jest to możliwe, jeśli wrócimy do szkoły Jezusa z Nazaretu, który był także człowiekiem. W jaki sposób Jezus opowiadał nam o Bogu? W sposób zrozumiały dla ludzi. Księga Rodzaju w rozdziale 3, w wierszu 5. ukazuje doskonale naturę kuszenia: *«i tak jak Bóg będziecie»*. Chęć stania się równym Bogu jest diabelską obsesją, na której ludzie próbują budować swoje człowieczeństwo. Pokusa ta jest konsekwencją



klamstw o Bogu. Nosimy w sobie pewien fałszywy obraz Boga, który jest u podstaw naszych błędnych decyzji przy budowaniu naszego człowieczeństwa. Mężczyzna z Nazaretu postępuje w sposób diametralnie inny. Dokonuje On zupełnie innego wyboru, przeciwnego do wyboru Adama. Jego wybór jest jasno opisany w Liście do Filipian: *«On nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem»*, jako mocą, którą trzeba posiąść, przeciwnie, On zrzekł się dobrowolnie tej mocy, *«ogłosił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do*

śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię». To dlatego Bóg uczynił Go Panem: uczynił Go drogą i przewodnikiem dla wszystkich ludzi, Jego braci.

W jaki sposób mamy żyć rzeczywistością Kościoła, w jaki sposób głosić Boga? Kościół stanowią przede wszystkim ludzie ochrzczeni, którzy tworzą jego historię: to jest ten lud rozsiany w świecie, który tworzy wspólnoty podążające drogą Jezusa Chrystusa i który, żyjąc pośród innych ludzi, poszukuje sposobu naśladowania Jezusa. Ta «droga» lokuje chrześcijanina w centrum historii i wspólnego wysiłku w dziele ratowania człowieka. Jest to wybór dramatyczny, który wpisuje się w walkę przeciw złu i grzechowi; w walkę pomiędzy ideologią deprawacji, która ma mocą i panowaniem nad innymi i słowem «prawdy», które proponuje nam uczynienie z naszego życia daru w służbie innym ludziom, aż do umywania ich stóp. Lud chrześcijański jest strażnikiem i świadkiem tego nowego, lepszego i ocalonego od zguby życia. Strażnikiem, który rozpoznaje obecność Boga w tym, że ludzie kochają się i pomagają sobie wzajemnie. Świadkiem, ponieważ na swój sposób ma być pokornym znakiem, który – w postawie służby wobec ludzkości – przemierza drogę życia.

Pierwszym zadaniem Kościoła i chrześcijanina jest rozpoznanie działania Boga między ludźmi i dawanie o nim świadectwa. Chrześcijanie nie są posiadaczami drogi ocalenia, jaką jest miłość bliźniego, ale są sługami ocalenia. Zanim zaczną głosić Dobrą Nowinę, muszą odnaleźć ją tam, gdzie ona jest, gdzie objawia się w historii ludzkości, czyli tam, gdzie objawia ona miłość Bożą. Rozważanie Słowa Bożego i Ewangelii, którą Jezus nam powierzył, uzdalnia nas do odczytania działania Boga w codzienności historii ludzkości. Chrześcijanie nie muszą w sposób szczególny czuć się nosicielami ustalonego sensu życia, ale odkrywcami i sługami sensu, który często rodzi się – tak jak królestwo Boże – tam, gdzie najmniej go oczekujemy. Kościół nazywa to dziękczynieniem: kult, który Kościół sprawuje jest dziękczynieniem za dzieła, które Bóg dokonuje w świecie i powrotem do źródła służby i człowieczeństwa: to jest prawdziwa «chwała Boga.»

Drugie zadanie Kościoła polega na gromadzeniu rozproszonych *synów Boga* w jedną wspólnotę. Ta wspólnota jest znakiem albo sakramentem zjednoczenia wszystkich ludzi w Bogu. W tym zjednoczeniu każda osoba – zwłaszcza słaba i uboga – odnajduje pełnię swego dostojństwa i wyjątkowości dzięki więzi i relacji z innymi. Chrześcijanie są ludźmi spokoju, jedności, dialogu, solidarności i miłosierdzia.

Trzecie zadanie Kościoła, które musimy pokazać, polega na tym, że nasze wspólnoty stają się coraz bardziej swoistymi „pracowniami” człowieczeństwa: to miejsca, w których chrześcijanie stają się ludźmi żyjącymi według pewnych zasad, odczytującymi ponownie sens bycia człowiekiem we współczesnym społeczeństwie poprzez światło Ewangelii. W zsekularyzowanym społeczeństwie jesteśmy zobligowani do obrony naszej tożsamości, cech, które nas wyróżniają. Nie chodzi tu o wydzielenie się ze społeczeństwa, o przeciwstawienie się światu jako instytucja, która ma swoje określone cele i wartości, jakie dla chrześcijan zawarte są w Ewangelii. Chodzi o to, by żyjąc w świecie, w pełnej odpowiedzialności za działania ludzkości, chrześcijanie byli identyfikowani poprzez swe zachowanie, które, zainspirowane poleceniem, które otrzymali, będzie się objawiało wyższym poziomem człowieczeństwa.

«Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali» (J 13, 35).

Ta tajemnica jest ukryta w miłości małżeńskiej.

A.E.

Jan i Peter Ralton

Ekipa, wspólnota Kościoła otwarta na świat

Na zakończenie Zgromadzenia w Lourdes, w 2006 roku, wszystkie małżeństwa zostały zaproszone, by stać się posłańcami Ruchu «na cztery strony świata». Kierunek życia na następne lata, który został nam dany w tamtym momencie brzmiał: «Ekipa: żywa wspólnota małżeństw, prawdziwe odbicie miłości Chrystusa». W czasie, gdy kroczymy tą drogą do miejsca, ku któremu kierunek nas prowadzi, wydało się nam stosowne, żeby zbadać na nowo naszą rolę - jako wspólnotę ekipy - i naszą zdolność, jako małżeństwa i jako ekipy, by być naprawdę otwartymi na świat.

Fakt, że ekipa jest wspólnotą, jest bezsprzeczny z definicji. To, że Equipes Notre-Dame są także wspólnotą Kościoła, jest dokładnie określone nie tylko w „Karcie END” z 1947 r., ale także w Dekrecie Rady Papieskiej z 2002 roku. Sugerujemy jednak, by na ten temat spojrzeć nieco bardziej wnikliwie.

W swoim wydawnictwie z 1948 roku, ojciec Caffarel rzucił ekipom wezwanie następującym pytaniem: Czy nasze Ekipy są buduarami? (**buduar** wykwinny salonik pani domu XVIII-XIX w. Etym. - fr. *boudoir* 'jw.' od *bouder* 'dąsać się; kaprysić'; zatem dosł. żart. 'miejsce, gdzie można się wydąsać, pokaprysić'.)

60 lat później możemy postawić to samo pytanie. Chociaż wielu członków ekip uczestniczy aktywnie w licznych dziełach Kościoła i w życiu społecznym, tak jak robili to w 1948 roku, wezwanie rzucone przez o. Caffarela brzmiało: «w każdej ekipie ... małżeństwa pytają, czy jest możliwe, aby pójść jeszcze dalej w zaangażowaniu i darze z siebie.»

Mamy szczęście, że dzięki naszemu uczestnictwu w ekipach, jesteśmy bardziej świadomi duchowości małżeństwa i nie ograniczamy się tylko

do rozwoju duchowości indywidualnej, chociaż jest to ważny element naszego rozwoju osobistego i małżeńskiego. Małżeństwo jest złożone z dwóch odrębnych osobowości, z których każda jest wolna w wyrażaniu swojej opinii, ale kiedy stają się małżeństwem, są zdolni do większej mądrości. Każde małżeństwo wnosi swoją indywidualność i doświadczenie do ekipy. Dzieląc się tymi doświadczeniami z innymi członkami ekipy, poszerzają zakres pojmowania i poznawania, i w ten sposób tworzą dynamikę ekipy.

To jest charyzmat ekip, który musimy ukazać światu. Nie jesteśmy stowarzyszeniem tajnym, albo, jak to zaczepnie określił o. Caffarel, buduarowym. Jesteśmy prawdziwie fundamentem społeczeństwa chrześcijańskiego, rodziny i Kościoła. Z tego powodu musimy być gotowi do bycia świadkami i do służby innym małżeństwom w duchu misji. Musimy mieć na uwadze słowa Jana Pawła II, który poruszając temat duchowości misjonarskiej w Encyklice z 1990 roku *Redemptoris Missio* zauważył, że: *«powołanie do świętości jest ściśle związane z uniwersalnym powołaniem misyjnym: każdy wierny jest powołany do świętości i do misji.»* (Rozdział VIII, 90).

Przewodnik Equipes Notre-Dame mówi o misji:

Małżeństwa są wezwane do stania się zaczynem odnowy nie tylko w Kościele, lecz również w świecie i do pokazania poprzez swoje świadectwo, że:

- małżeństwo jest w służbie miłości,
- małżeństwo jest w służbie szczęścia,
- małżeństwo jest w służbie świętości.

„Niezliczone pary małżeńskie będą wam wdzięczne za pomoc, którą im przyniesiecie; większość małżeństw potrzebuje dziś rzeczywiście pomocy”

(Paweł VI do END - 1976)

Jednym z ważniejszych zadań naszego życia w ekipach jest reguła życia. Ona pomaga nam w przyjęciu pewnego stylu życia, który prowadzi nas bliżej Boga i jest faktycznie drogą do świętości. Możemy tu dodać od siebie wezwanie, aby opuścić swoją strefę „wygodnictwa”. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy z innymi małżeństwami, spoza Ruchu, i kiedy byliśmy świadkami istnienia Ruchu i korzyści jakie daje nam bycie w END? Kiedy ostatni raz zaprosiliśmy inne małżeństwa, aby razem z nami dzieliły drogę ekipy? Obyśmy nigdy nie znaleźli się w sytuacji

małżeństwa, które usłyszało: «chcieliśmy dołączyć do END, ale nigdy nie zostaliśmy zaproszeni»

Jesteśmy więc wezwani do świadczenia, że małżeństwo jest źródłem miłości, szczęścia i świętości oraz pełni człowieczeństwa. Musimy stać się „misjonarzami” END wobec innych małżeństw i społeczeństwa. To, co otrzymaliśmy dzięki naszemu uczestnictwu w END jest darem, którym musimy się dzielić, a nie gromadzić i zatrzymywać tylko dla siebie. W sposób szczególny darem tym musimy dzielić się z młodymi małżeństwami, które rozpoczynają swoje życie we dwoje. To jest dar, który pozwala małżeństwu nie tylko rozwijać się razem w duchowości i wzajemnym wsparciu, ale szczególnie daje im sposób na życie ich małżeństwem sakramentalnym w pełni. Powinniśmy także rozwijać techniki ukazywania społeczeństwu radości małżeństwa.

W roku 2007 Papież Benedykt XVI zwracając się do grupy młodych, którzy brali udział w spotkaniu w Rzymie powiedział: *«Nie przestawajcie rozwijać waszego osobistego spotkania z Chrystusem, pielęgnujcie go zawsze w waszym sercu, ponieważ w ten sposób całe życie stanie się misją i pozwolicie objawić się Chrystusowi, który w was żyje»*. Być może my, jako członkowie ekip, powinniśmy wziąć tę ideę do serca, indywidualnie i w małżeństwie, gdy wyciągamy ręce do innych.

Abyśmy byli naprawdę otwarci na świat, jako świadkowie Ekip, musimy być gotowi do przyjęcia na siebie odpowiedzialności. Nie wystarczy powiedzieć: «to należy do innych». Musimy wziąć na siebie odpowiedzialność z innymi członkami Ekip i być w Kościele świadkami mocy małżeństwa, jako fundamentu rodziny.

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”. (Łk 10, 2)

Konkludując: gdy rozważamy w jaki sposób każdy z nas, indywidualnie i w małżeństwie, może iść w świat i dzielić się skutecznie charyzmatem END, zastanówmy się nad słowami Św. Teresy z Lisieux, jednej z patronek misji: *«Nie wiemy, co jest nam przeznaczone, ale wiemy Kto będzie nam przeznaczony»*.





rozważanie nad słowem bożym

Ks. Łukasz Grzonka MSF

*„Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz Ci, którzy się źle mają.
Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9, 12-13)*

Nie jest łatwo uznać swoją grzeszność. To jest sprawa oczywista, ale mimo wszystko, jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, każdy jest grzesznikiem, więc lepiej zająć się tym, co może innych zbudować, zafascynować. I w taki sposób zaczynamy snuć sen o własnej wielkości, o tym, że jesteśmy nieskalani, czyści, nieomylni, nieśmiertelni, niezastąpieni.

Nasze poczucie spełnienia, jako chrześcijan, potwierdza się, kiedy jesteśmy zadowoleni z wypełnionych zadań, zobowiązań, gdy odkrywamy naszą gotowość do poświęcenia dla najbliższych. Jesteśmy wielcy we własnych oczach szczególnie wtedy, kiedy spotykamy się z grzechem innych ludzi, gdy ten grzech nas gorszy. A jednocześnie brak nam szczerego uznania, że jesteśmy grzeszni.

To jest bardzo bolesne, kiedy ja - mocny - doświadczam, że jestem słaby, że nie potrafię żyć na miarę świętości. Największe rozczarowanie nie polega na tym, że jestem grzesznikiem, ale na zdaniu sobie sprawy, że sam nie dam rady powstać. Świętość, do której dążyłem, była tylko moim projektem, w którym Pan Bóg zawsze i wszystko z miłości mi oddawał, zawsze mnie chwalił, zawsze przy mnie był. Tymczasem świętość polega na tym, że to ja Pana Boga mam chwalić, dostrzegać Jego nieustającą bliskość i pokornie na ten dar odpowiadać.

Doświadczenie i uznanie własnej grzeszności jest początkiem tej drogi. Jesteśmy grzesznikami. A jednak wielkość, o której śnimy, jest możliwa. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników”

Zadziwiające, że Bóg stał się człowiekiem, Chrystus umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia nie pomimo naszych grzechów, jak gdyby widział w nas tylko dobro, ale właśnie dlatego, że jesteśmy

grzesznikami, że potrzebujemy Jego ratunku. To jest rękojmia dla naszej nadziei i świętości! Odtąd w naszym życiu nie ma takiego grzechu, nie ma takiego kryzysu wiary, nie ma takiego dramatu naszej niewierności, w której nie towarzyszyłby nam Jezus i nie mówił: „Pójdź za mną!”

Doświadczenie grzeszności jest nierozzerwalnie związane z łaską powołania. „Pójdź za mną!” Nawrócenie jest powołaniem. Jeżeli Chrystus nieustannie powtarza te słowa w moim kierunku, to świadczy to o Jego ogromnym zaufaniu względem mnie.

Grzeszę, upadam, a On wiernie pokłada nadzieję w moją miłość. To Jego słowo wierności jest moją skałą, na której opieram swoją otwartość na Boga i na innych ludzi. Nawet, jeśli będę największym grzesznikiem i zostanę z tego powodu odrzucony przez innych, to Pan Jezus zawoła na mnie: „Pójdź za mną!” Tylko On jest tak heroicznie wierny.

Nie jest łatwo pokochać własne życie. Kryją się w Nim różne bolesne doświadczenia, nasze zranienia, ludzie, którzy nas skrzywdzili. Nasze życie to również nasze grzechy, to ludzie, przed którymi się wstydzimy, którym trudno nam przebaczyć. Tak bardzo pragnę, żebyśmy posiadali czyste i wolne spojrzenie nie tylko w kierunku Boga, czy innych ludzi, ale nade wszystko we własne serce. Takiego spojrzenia, jakim Jezus Mateusza obdarował, nam trzeba!

Panie Jezu, pomóż mi pokochać własne życie. Proszę Cię z ufnością, bo wiem, że Ty mnie całego przyjmujesz i pragniesz. I spraw, abym bardziej pragnął Twojej pomocy, niż mojego zdrowia,

Bo w Twoich ranach jest moje zbawienie.





Dawajcie, a będzie wam dane

„Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utręcioną i opływającą wsypią w zanadra wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie.” (Łk 6, 38).

Dziękujemy Dobremu Bogu za te wszystkie łaski, którymi nas obdarzył w ciągu tych lat posługi, za wzrost naszej wiary i miłości małżeńskiej.

W tym czasie spotkaliśmy małżeństwa, które zachęcały nas, i trwa to nadal, do dawania świadectwa o radości bycia razem. Zawsze z takich spotkań wracaliśmy ubogaceni, wielbiąc Boga za Jego Wielką Miłość, którą nas obdarzył i którą możemy się dzielić.

Dziękujemy również wszystkim ekipom naszego Sektora, dbającym o wspólne dobro, gotowym do podtrzymywania innych w trudnościach, niesienia pomocy i do dzielenia się przeżywanym szczęściem.

Dziękujemy naszej Ekipie Sektora: przede wszystkim za wsparcie modlitewne, za pomoc i energię włożoną by odpowiedzieć na wezwanie Pana do pójścia za Nim i do pociągnięcia za sobą tych wszystkich, którzy chcą czerpać i przekazywać dobrą nowinę o Ewangelii Małżeństwa.

Dziękujemy naszym doradcom duchowym otwartym na nasze prośby, odpowiadającym na nasze potrzeby, zawsze gotowym do głoszenia słów o Miłości Bożej i małżeńskiej.

Mamy świadomość, że w czasie naszej posługi, ze względu na własne ograniczenia i słabości, nie zrealizowaliśmy z pewnością tego wszystkiego, o co prosił nas Pan Jezus. Każdego dnia przedstawialiśmy was na modlitwie i zawsze byliście w naszym sercu.

Za to wszystko Bóg zapłaci.
Maria i Leszek Kukułka



W służbie Bogu i małżeństwom

Trzy lata temu usłyszeliśmy zaproszenie do posługiwania w Ruchu jako Para Sektora Wielkopolskiego. Zdaliśmy sobie sprawę, że dotarł do nas nie tylko głos ludzki, ale przede wszystkim głos Boga, byśmy podjęli bardziej wytężoną pracę w Jego winnicy. Nie była to dla nas decyzja łatwa do podjęcia, ponieważ zagłębiając się w jej odpowiedzialność, nie byliśmy pewni, czy podołamy jej wymaganiom. Był to przecież czas, w którym nie mieliśmy jeszcze szeregu dokumentów, które pomagają kształtować i ukierunkowywać życie w Sektorze, takich jak: „Para Odpowiedzialna ekipy”, „Para Sektora”, czy „Para Łącznikowa”.

Dużym wsparciem w organizowaniu życia w Sektorze była dla nas Ekipa Sektora, której bardzo dziękujemy za każdy przejaw troski, zaangażowania i modlitwę. Praca w takiej wspólnotcie bardzo zbliża i łączy. Zawsze cieszyliśmy się na kolejne spotkanie przeżywane w duchu modlitwy i troski o rozwój duchowy wszystkich ekip naszego Sektora.

Wspominając naszą służbę nie możemy pominąć tak bardzo nam życziwych Par Łącznikowych oraz większości małżeństw naszego Sektora. Te trzy lata nie były odpowiedzialnością ciężką czy smutną, choć sporadycznie zdarzały się takie momenty. Jednak w zdecydowanej większości odczuwaliśmy szczerą przyjaźń i życzliwość. Bardzo cieszył nas każdy przejaw troski i zaangażowania w Ruch każdego z małżeństw pragnących dać od siebie coś więcej poza uczestnictwem w comiesięcznym spotkaniu w swojej ekipie. To my wszyscy przecież tworzymy ten Ruch nadajemy mu pewien kształt, oczywiście w ramach określonych przez „Kartę END” i to od nas zależy jaką formę on przybierze: czy będzie schematyczny, czy też będzie pełen inwencji i stanie się żywą komórką Kościoła, co pociągnie inne małżeństwa.

Podczas naszej posługi przygotowując się do poruszania pewnych tematów sięgaliśmy do różnego rodzaju materiałów, a także zagłębialiśmy się w Pismo Święte - to wszystko pomogło pogłębić naszą wiarę oraz bardziej zrozumieć czym jest duchowość małżeńska i służba bliźnim. Nauczyliśmy się jeszcze lepiej pracować razem w małżeństwie. Zyskaliśmy dużo więcej poznając zalety i braki współmałżonka i jeste-

śmy jeszcze bardziej otwarci na siebie, pomagając sobie wzajemnie.

Służąc innym sami się uświęcamy, nabywamy nową wiedzę, stajemy się bardziej braterscy, bardziej ludzcy i bardziej solidarni wobec problemów nas wszystkich.

Tych momentów doświadczaliśmy w sposób szczególny podczas wszystkich spotkań w Sektorze a także w indywidualnych rozmowach z małżeństwami, czy to bezpośrednio, czy telefonicznie.

Nie ukrywamy, że był to czas wytężonej pracy, ale także dużego zadowolenia, szczególnie z budowania wspólnoty w Sektorze, która przejawiała się m.in. w „otwarciu” się małżeństw na siebie nawzajem.

Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie nasze propozycje były akceptowane przez wszystkich członków Ruchu, ale zapewniamy, że uczyniliśmy wszystko, aby życie w naszym Sektorze było zgodne z charyzmatem i założeniami ruchu Equipes Notre-Dame.

W czasie trwania naszej posługi odczuwaliśmy aktywną obecność Boga i Jemu powierzaliśmy nasze radości i smutki, a On znając nasze słabości i ograniczenia dawał nam siłę i środki do przeprowadzenia misji, do której nas powołał.

Małgosia i Mariusz Dworaczyk

Usiądźmy razem

To kolejne już rekolekcje, które przeżywaliśmy w domu sióstr Urszulanek w gościnnych Pniewach. Wraz z księdzem Janem Ciesiolką, naszym tutaj opiekunem i doradcą, podejmowaliśmy tematy zachęcające nas – małżeństwa z END do przeprowadzenia dialogu (usiądźmy razem) w duchu wierności i przebaczenia.

Program w zasadzie był nam dość znany, gdyż jako członkowie ekip mamy tę przyjemność i obowiązek, aby co miesiąc przeprowadzić w obecności Pana Boga dialog małżeński.

I tutaj spotkała nas miła niespodzianka. Prowadzący rekolekcje Roma i Jurek z Krakowa w swoich konferencjach przedstawili nam starannie przygotowany program jak dojść z małżonkiem do chwili „usiądnąć razem”, pokonując jednocześnie wszystkie napotymane trudności.

To Bóg powołał człowieka do życia w duchu miłości i świętości i ma On być widziany w nas przez całe nasze życie – przypominał nam te prawdy katechetyczne ks. Jan. Abyśmy nie byli tylko „biorcami” przyjemności lecz w sposób odpowiedzialny przyczyniali się do zbawienia współmałżonka. Aby ziemia, po której chodzimy była nie tylko miejscem naszego przebywania lecz stawała się niebem za sprawą spełniania przez nas Jego woli.

Przebaczenie sobie wzajemnych win miało miejsce przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy Św. Anieli. To tutaj mogliśmy w modlitewnym milczeniu oddać Panu wszystkie nasze troski i kłopoty a także nasze radości i dziękczynienia. To tutaj przebaczałyśmy sobie wszystkie niedociągnięcia małżeńskie w modlitwie wstawienniczej klęcząc tak blisko małżonki. To tutaj wreszcie zostaliśmy jako małżonkowie omodleni w uroczystym kapłańskim błogosławieństwie.

Wyjechaliśmy z tego miejsca napełnieni modlitwą i pełni wrażeń z wysłuchanych kazań ks. Jana oraz wsłuchani w postanowienia: co mam w sobie poprawić, abyś mnie bardziej kochała i jak jeszcze mocniej poprzez miłość i jedność zbliżyć się do Boga.

Siądźmy dziś jutrzeńko moja
Splećmy swoje ręce
Bicia serca wysłuchajmy
- nie trzeba nic więcej

Siądźmy dziś wybranko moja
i wyrażmy zgodę
aby dobry Bóg nam wskazał
- do świętości drogę

Siądźmy dziś małżonko moja
Będziemy rozmawiać
Jak z pomocą Ewangelii
- chcemy siebie zbawić

Mirka i Piotr z Poznania



Ojciec Angelo Epis, ERI

Modlitwa Maryi

Prezentowany tekst został wygłoszony podczas VI Ogólnopolskiej Pielgrzymki Equipes Notre-Dame Polska w Poznaniu, 10 maja 2008 r. W kolejnym numerze "Listu" ukaże się druga część.

Wprowadzenie: modlitwy w Ewangelii Świętego Łukasza

Doroczna pielgrzymka maryjna, która wieńczy kolejny ważny etap drogi ruchu Equipes Notre-Dame w Waszym kraju, skłoniła mnie do pochylenia się nad tekstem Magnificat. Mamy w zwyczaju, jako chrześcijanie a zarazem członkowie ekip, modlić się tą modlitwą u kresu każdego dnia. Rozważamy Magnificat w kontekście innych modlitw, oficjalnych i osobistych, które odnajdujemy w Ewangelii Świętego Łukasza.

W pismach Świętego Łukasza odnajdujemy również przykłady modlitw błagalnych: jest modlitwa wspólnoty w czasie próby i, coś więcej, modlitwa Jezusa w Getsemani. Lecz o wiele wzniolejszą modlitwą, którą Łukasz bardzo wielkodusznie nam przekazał, jest to uwielbienie, które odnajdujemy w kantykach pierwszych dwóch rozdziałów jego Ewangelii. Teksty dotyczące dzieciństwa Jezusa są tak piękne i dobrze poznane, że nieuchronnie pewne rzeczy okażą się już znane.

Nowa mozaika ułożona z tego, co dawne.

Na początek informacje wprowadzające. Są trzy kantyki: kantyk Maryi (Magnificat), kantyk Zachariasza (Benedictus) i kantyk Symeona (Nunc dimittis) oraz kilka innych elementów modlitwy, ponieważ w pierwszych rozdziałach u Łukasza odnajdujemy także "Gloria in excelsis Deo" i słowa "Ave Maria", występujące w tekście Zwiastowania.

Postawmy sobie przede wszystkim pytanie: skąd biorą swój początek te kantyki? Czy tak naprawdę ich autorami są: Maryja, Zachariasz i Symeon, którzy "zrodzili" je w chwili natchnienia? Jest stanowczo

nieprawdopodobne, aby poezja tak wyrafinowana, medytacyjna i dopracowana w swej formie, była improwizacją i była stworzona przez osoby, w sumie, "zwyczajne".

I byłoby trochę naiwnym myśleć, że, podczas gdy Maryja wyśpiewywała Magnificat, ktoś spisał jego treść, czyli skrupulatnie wszystko zanotował. Istnieje też druga możliwość: Łukasz dopisał ten tekst, gdy pisał Ewangelię. Jest to hipoteza możliwa, ale nie najbardziej prawdopodobna, ponieważ są pewne cechy stylu, treści, słownictwa oraz kontekst tego kantyku, które nie są właściwe dla pióra Łukasza, jakie znamy z reszty Ewangelii. Na przykład: w Magnificat są wyrazy jakby żywcem zaczerpnięte z opisu zwycięstw wojennych, z opisu boskiego sądu: «On przejawia moc ramienia swego, rozprasza [ludzi] pysznących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu ...» (Łk 1, 51-52). Albo też, kiedy Zachariasz wygłasza Benedictus w radości z urodzenia swojego syna, mówi: «że nas wybawi od nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą» (Łk 1, 71). Nie, to nie jest język Łukasza.

Słowem, kantyki otrzymały niejako własną tożsamość, choć wywodzą się ze śpiewów pochwalnych, które istniały samodzielnie, a Łukasz dokonuje ich adaptacji i używa w swojej Ewangelii. Ale gdzie je znalazł? Na pewno we wspólnocie judeo-chrześcijańskiej, do której należał, ponieważ ukazują one wspólny rys liturgiczny. Łukasz uważa, że doskonale pasują do wygłoszenia chwały Bożej przez te pierwsze osoby, które spotykamy na początku zbawczej misji Jezusa i dlatego odpowiednio je przysposabia. Poprawia je i dopasowuje w taki sposób, by osadzić je doskonale w swojej Ewangelii.

Czasami kompozycja poetycka jest wynikiem geniuszu autora, który przy stoliku znajduje nowe słowa, metafory, skojarzenia, które są wielce oryginalne, dotychczas nieznanne. Tu jednak tak nie jest: te kantyki nie powstały z intuicji jednej osoby, ale są kompozycją czerpiącą pełnymi garściami ze Starego Testamentu, co można sprawdzić w przypisach pod tekstem. Rozpoznajemy w tych kantykach liczne odniesienia do Księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb, Powtórzonego Prawa, Sędziów, Samuela i Ksiąg Królewskich, Księgi Kroniki, Syracha, Tobiasza, Mądrości, Psalmów, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Habakuka, Malachiasza, Micheasza i innych. Czasami poprzez rzeczywiste i właściwe dla tych ksiąg cytaty, czasami tylko poprzez aluzje, a czasami po prostu używając charakterystycznego wyrazu, który znajduje się w proroczej przepowiedni. Nie powoduje to bynajmniej zubożenia kantyku, jakim byłoby banalne kopiowanie, ale w dużej części go uboga-

ca: ukazuje treść, która doskonale oddaje realia tamtych czasów, ponieważ zawiera tchnienie całego Pisma Świętego. Jest niemal jak mozaika, która korzysta ze Starego Testamentu, aby utworzyć nowy rysunek.

Wybór jest tak obszerny, że nie starczyłoby nam dnia. Skoro już tu jesteśmy, to musimy się czegoś nauczyć: kto tak się modli, modli się w blasku Pisma Świętego. Maryję, Zachariasza i Symeona łączy to, że modlą się Słowem Bożym; są osobami, które nie ustawały w poznawaniu Biblii i ich modlitwa tam znajduje swoje źródło. Może wydawać się nam, że jesteśmy bardziej odważni, jednak modląc się, polegając tylko na słowach jakiegoś tradycyjnego nabożeństwa wyuczonego na pamięć albo wydrukowanego w jakiejś książeczce, którą przewertowaliśmy, ryzykujemy, że nasza modlitwa może być pusta. Lepiej dorastać do modlitwy w świetle Słowa...

Tak więc w tych kantykach zawiera się tradycja Starego Testamentu. Dlaczegoż by jednak nie pomyśleć o nowej modlitwie? Tak czyni Święty



ty Paweł, który pisze hymny i nie postępuje tak jak Łukasz. Jeśli czytamy hymny z Listu do Efezjan albo do Filipian, wystarczy spojrzenie, aby zobaczyć, że przypisy u dołu strony nie odnoszą się w większości do Starego Testamentu, ale raczej do innych tekstów Nowego Testamentu. Własne jest tylko pióro Świętego Pawła!

Czy tak nie jest lepiej? Albo też, co przemawia za Ewangelią? Co chcesz powiedzieć, Łukaszu, używając słów Starego Testamentu? Jest to logika "wypełnienia", jest to złota nić łącząca wszystkie trzy kantyki! Podstawą budowy Magnificat, Benedictus i Nunc dimittis jest spełnienie obietnicy. Jest świadomość, że działanie Boga w Starym i Nowym Testamencie jest konsekwentne i w pełni wpisuje się w wielki plan, który Bóg wiernie realizuje i nie zawodzi,

ponieważ Jego słowo tworzy rzeczywistość. Nie jesteśmy zmuszeni do oczekiwania w próżni, w rodzaju samopocieszenia, jak w dziele teatralnym "Czekając na Godota", w którym jest tylko obietnica i oczekiwanie bez końca.

Kto nie ma nic - może osiąść wszystko

Te kantyki mówią nam, że żyjemy w czasie wypełnienia obietnicy. Oczywiście ciągle jeszcze oczekujemy na pełnię, ale teraz jest to oczekiwanie zasadniczo różne, zamieszkane przez Słowo, które już stało się ciałem, rzeczywistością, zbawieniem. Jest więc prawdą, że kantyki są mozaiką Starego Testamentu, ale w pełnym tytule są Ewangelią - "Dobrą nowiną". Zawierają w sobie nadzieje, obietnice i błagania Starego Testamentu i głoszą wypełnienie tego wszystkiego w Jezusie.

W Pismach często jest mowa o uciśnionych (*ʿanawim*), ubogich w Panu. To pojęcie, samo w sobie, oznacza "ubogich", niekoniecznie w sensie materialnym, ale rozumianych jako uniżonych, przygnębionych, chorych, osieroconych, wdowy. Ci są «*ʿanawim*», którzy nie mogą liczyć na swoje siły, koniecznie potrzebują Bożej pomocy. Wiedzą, że nie w sobie samych mają mieć nadzieję i zwracają się do Niego i ufają Mu pokornie. Ci, którzy sami nie mają niczego, siłą rzeczy muszą mieć nadzieję, ale właśnie ponieważ nie mają nic, mają Pana. Pojęcie to wywodzi się z rdzenia "pochylony", aby mogło objąć wszystkich takich ludzi w historii, ale jednocześnie pokazuje, że pochyla się ten, kto uznaje czyjąś wyższość.

Zupełnie przeciwną postawę prezentuje bogacz, silny, dumny, który zawdzięcza wszystko sobie, pyszałek - to nie jest postawa modlitwy! Tą modlitwą, której ucho i serce Boga wysłuchuje, jest modlitwa ubogich. Wołanie «*ʿanawim*» jest autentycznym błaganiem wznoszącym się do Boga. Taka postawa biblijna była początkiem grup, które umniejszały znaczenie cielesnego wymiaru życia a kładły duży nacisk na jego stronę duchową i prawdopodobnie różni członkowie tych wspólnot należeli także do pierwszych gmin chrześcijańskich. To jest gleba, na której zrodziły się kantyki Łukasza. Czerpiąc z tradycji Pism natchnionych, korzystają przede wszystkim z języka ludzi niskiego stanu oraz biedoty - wołają do nadziei «*ʿanawim*»: Jahwe. To jest duch modlitwy Magnificat i kiedy Maryja go wyśpiewuje, modli się nie tylko w swoim imieniu, ale woła głosem wszystkich ubogich w Panu.

My wszyscy śpiewamy pieśni uwielbienia, ale ich język nie jest dla nas łatwy. Dzisiaj z tego języka korzystają inne dziedziny życia. Pomyślmy o języku reklamy: jest to język wychwalający, ale jest całkowitym przeciwieństwem głoszenia chwały w rozumieniu biblijnym. Reklama jest pochwałą rzeczy, wyrobu, gdy tymczasem w Biblii uwielbienie nie jest nigdy zwrócone ku przedmiotom, ale zawsze ku samemu Bogu. Tęskniemy nie za darami, ale za Ofiarodawcą!

Reklama jest środkiem możliwych, gdy tymczasem uwielbienie jest głosem pokornych. Język reklamy, aby był skuteczny, musi wtargnąć z pewną gwałtownością, ogłuszyć wszystkich, przytłoczyć, gdy tymczasem prawdziwe uwielbienie jest delikatne, tak jak widzimy to podczas odwiedzin Maryi u Elżbiety, gdzie pieśń uwielbienia łączy dwie kobiety, dalekie sobie na co dzień, które spotykają się w osadzie bez nazwy, w górach Izraela. Reklama oparta jest na filozofii konsumpcji, ma przynieść korzyść, gdy tymczasem biblijne uwielbienie jest "bezpłatne": nie zarabiasz ani ty, ani Bóg.

Uwielbienie jest miłością, która odpowiada na miłość: jestem szczęśliwy, że ty, to jesteś Ty - i to wszystko! Uwielbienie w kantykach ma zdolność łączenia czasu: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wielbi się dlatego, że dzieje się w teraźniejszości, ale wielbi się przez pamięć na to, co Bóg już zrobił w przeszłości i z tego powodu, że On będzie robił coś w przyszłości.

Oczywiście muszą się jeszcze wydarzyć wielkie dzieła zbawienia, Jezus musi się narodzić, musi wydarzyć się czas nauczania, musi umrzeć i zmartwychwstać.

Tak więc w pierwszych dwóch rozdziałach Łukasza stoimy między historią Izraela a pozostałymi dwudziestoma dwoma rozdziałami, które następują. Jest to aspekt "pamięci", spojrzenie wstecz. Bóg, który wkracza w nasze "dziś" jest znany, nie przez mistyczną intuicję ani przez jakiś magiczny znak, ale przez pamięć na to, co Bóg uczynił w historii swego ludu. Tym czego wymaga przyszłość, to głoszenie, bowiem to, co zaczynamy głosić będzie musiało znaleźć pełne ukończenie. Kantyki są przeniknięte przez te trzy wymiary i zawsze są Ewangelią, głoszeniem dzieł Boga.

Koniec części pierwszej





Maria Carla i Carlo Volpini, ERI

Przyrzeczenia małżeńskie i wybór END

Poznań 10-05-2008

Jesteśmy dziś z Wami nie jako odpowiedzialni Ruchu END, ale jako zwyczajna para małżonków należących do ekip, którzy chcą się z wami podzielić doświadczeniem życia i przynależności do Ruchu. Chcemy przede wszystkim bardzo podziękować za zaproszenie, dzięki któremu możemy być tutaj pośród braci i sióstr. Chcemy też przekazać wam serdeczne pozdrowienia od wszystkich małżeństw Ruchu, które tak jak Wy i my, kroczą tą samą ścieżką wiary, według nauczania o. Caffarella.

Kim jesteśmy?

Jesteśmy małżeństwem od trzydziestu sześciu lat i od tyluż lat w ekipach. Możemy powiedzieć, że Ruch był tłem całego naszego wspólnego życia, skoro wstąpiliśmy do niego zaledwie dwa miesiące po ślubie. Kiedy się pobieraliśmy w 1971 r. mieliśmy 24 i 22 lata i przeżywaliśmy w pełni falę roku 1968, która uderzyła w ówczesne społeczeństwo, Kościół i rodzinę. Z tamtych lat, tak pełnych sprzeczności, trudnych i wstrząsających, nosimy w sobie jeszcze dziś pragnienie życia w postawie ciągłej gotowości i otwartości na różne inspiracje, które, nawet jeśli czasami okazują się destabilizujące, to są źródłem ubogacenia i wzrostu. Dlatego przysięga małżeńska wypowiedziana uroczystie wiele lat temu, jeszcze dziś jest dla nas żywa i głęboka, ponieważ codziennie możemy ją powtarzać z taką samą świeżością, jak za pierwszym razem.

Ale, jak powiedzieliśmy, Ruch towarzyszył nam przez te wszystkie lata sprawiając, że przyrzeczenia złożone w dniu ślubu pozostały żywe, a nie stały się martwą literą lub pustymi słowami z przeszłości. Możliwe, że entuzjazm i ideały młodości zszarzałyby z czasem, gdyby Ruch i jego metody nie pomagały i nie towarzyszyły nam każdego dnia.

W momencie ślubu, zostaliśmy powołani do przeżywania małżeństwa jako sakramentu i potem, wstępując do END, zobowiązaliśmy się do pogłębiania rozumienia naszej wiary i naszego sakramentu i bycia świadkami tego wyboru. Ruch END, dla kogoś, kto go wybrał, nie jest jednym z wielu zaangażowań, jedną z wielu aktywności, ale drogą do przejścia z największą odpowiedzialnością i przekonaniem, z dynamizmem i entuzjazmem, ponieważ bardziej niż inne pomaga nam w realizacji naszej tożsamości jako małżonków. END musi znaleźć w naszym życiu miejsce i znaczenie szczególne, ponieważ przez jego metodę uczymy się odpowiadać na to wezwanie po imieniu, którym zwraca się do nas Bóg Ojciec i ponieważ, dzięki swojej metodzie, pozwala nam postępować krok za krokiem w przeżywaniu małżeństwa, które zachowuje zawsze cechy **autentyczności, głębi i zbawienia**.

Autentyczności, ponieważ obowiązek zasiadania nie dopuszcza dwuznaczności: sam Pan jest świadkiem naszej rozmowy, naszej konfrontacji, naszego dialogu. W Jego obecności nie możemy udawać: jeśli mówimy sobie, że jesteśmy szczęśliwi ze sobą, że się kochamy, to dlatego, że tak odczuwamy w głębi serca; jeśli mówimy sobie nawzajem o tym, co nas zabolęło, to nie po to, żeby oskarżać się z urazą i żalem, ale po to, aby odnaleźć radość patrzenia na siebie z czułością, ufnością i miłością. Obowiązek zasiadania w obecności Boga nie pozwala na wkładanie maski.

Jesteśmy nadzy duchowo jedno przed drugim i razem przed Bogiem; nadzy, jak nagie są nasze ciała, kiedy się kochamy. Jakież komplikacje, jaki kłopot, jaka niewygodność, gdybyśmy musieli kochać się w ubraniu, opięci, zakryci... i jakie komplikacje, kłopot, niewygodność, gdybyśmy mieli mówić o głębi naszych uczuć zabezpieczeni i ukryci za naszymi maskami, naszymi uprzedzeniami, naszymi rolami.

Ruch END jest drogą głębi, ponieważ nieustanne wzywanie do modlitwy nie pozwala, by pochłonięły nas troski życia codziennego, na które składa się wiele spraw (dzieci, praca, dom, niepokoje...) mogących przysłonić to, co najważniejsze: nasze zakorzenienie w Bogu i wolę szukania Go każdego dnia. END jest drogą głębi, ponieważ ciągłe konfrontowanie w codziennej modlitwie naszego życia ze Słowem Bożym, pomaga nam wzrastać, nieustannie się formować, nie pozwala ulec pokusie życia trochę łatwiejszego i trochę płytszego.

Dzisiaj zachęt do nieangażowania się nadmiernie, do nie myślenia za wiele, do troski przede wszystkim o swój dobrobyt indywidualny, jest tak dużo, że nie trzeba wiele, aby poddać się prądowi powszechnej

mentalności: pieniądze, wypoczynek, liczący się przyjaciele... powierzchowność życia! Słowo Boże natomiast oferuje nam Prawdę, ale nie tanio: wymaga wysiłku ciągłego pogłębiania. I oto dzielenie się jawi się jako odpowiednia przestrzeń do realizacji tej drogi poszukiwań, abyśmy pozostawali w łączności z Prawdą dla weryfikowania naszego postępu duchowego. A jeśli spostrzegamy, że być może zagubiliśmy nieco drogę, wychodzi nam naprzeciw reguła życia, aby pomóc nam iść naprzód ścieżką, która czasami może wydawać się bardziej stromą i trudniejszą od tylu dróg łatwiejszych i prostszych.

END był może pod tym względem, nie wiedząc o tym, ruchem profetycznym już w momencie powstania. Nie tylko wskazał absolutną konieczność drogi małżeńskiej, która trwałaby w czasie, aby realizować w pełni sakramentalność małżeństwa, ale umieścić parę małżeńską pośród innych małżonków, aby postęp nie dokonywał się w izolacji własnej pary, lecz wobec wspólnoty i w konfrontacji z nią, w przyjaźni i współdzieleniu. Inni reprezentują Boga, który wychodzi nam naprzeciw. Inni są dla nas nieustanną, codzienną okazją do poznawania Boga.

Przynależność do END musi być aktem świadomym, zaangażowaniem odnawianym każdego dnia, tak jak przyrzeczenia małżeńskie, które należałoby ciągle przypominać, aby nie leżały w szufladzie naszych wspomnień jak zdjęcia ze starego albumu.

Przyjmowanie

„Biorę ciebie za żonę... biorę ciebie za męża.”

Para małżeńska w momencie powstania ustanawia „my” i otwiera nowy wymiar, wymiar spotkania między tożsamością a innością; ja i ty, które muszą nauczyć się patrzeć, poznawać i uznawać; ja i ty, które muszą się nauczyć wchodzić w intymność więzi; ja i ty, które muszą nauczyć się przyjmować siebie w pełni. Może nie zastanawiamy się wystarczająco nad powagą sytuacji dwóch pojedynczych „ja”, które muszą nauczyć się przyjmować siebie, akceptować siebie i obdarzać się nawzajem prawdziwą i głęboką otwartością. Tożsamość osobowa i inność muszą nauczyć się spotykać tworząc coś nowego, co nie może umniejszać, ani tym bardziej niszczyć, bogactw obecnych w indywidualnych osobowościach. Rzeczywistość „my” małżeńskiego musi zostać zrozumiana, rozwinięta i przyjęta powoli, a czasami dla przejścia tej drogi potrzeba bardzo długiego czasu, który wymaga nie tylko miłości, ale także woli, cierpliwości, wyrozumiałości, delikatności w stosunku

do ograniczeń i braków, ufności we wzajemne zaangażowanie, umiejętności podejmowania na nowo drogi po każdej nieuchronnej trudności i chwilowym oddaleniu.

Małżeńskie „my”, które rodzi się w momencie wypowiedzania sakramentalnego „tak”, ma potem całe życie, aby wzrastać, dojrzewać, stawać się „my” świadomym i silnym. Nie przypadkiem w momencie wypowiedzania przysięgi, w momencie, gdy powołujemy do życia „my”, jesteśmy otoczeni osobami, które nas kochają - naszą rodziną, przyjaciółmi, naszą społecznością - nie chodzi tylko o świętowanie w licznym gronie, ale raczej o to, że także nasze życie małżeńskie jest związane z obecnością innych. Właśnie dzięki nieustannemu przyjmowaniu innego, każdy z nas staje się prawdziwie zdolny do otwarcia na drugiego, na „ty”, które Pan ciągle stawia przed nami poprzez twarz naszego małżonka, a także na tych wszystkich, których spotykamy w ciągu naszego życia. Rzeczywista gotowość na pełne spotkanie z własnym małżonkiem lub trudność z zaakceptowaniem go w jego specyfice i odrębności, ma głęboki związek ze zdolnością każdego z nas do otwarcia się na każdego innego.

Jeśli była jakaś para, na którą mało kto stawiał, że wytrwa ze sobą dłużej, taką parą byliśmy my. Nasi ówcześni przyjaciele patrzyli na nasze chodzenie ze sobą jak na rodzaj zabawy - trochę dla kaprysu, trochę dla sprzeciwu wobec konwencji - dwojga dwudziestolatków, zbyt różniących się między sobą, aby myśleć o tworzeniu czegoś razem, i tak było rzeczywiście ze względu na różnice środowisk, w których bywaliśmy, wartości i zainteresowań, którymi żyliśmy.

My natomiast byliśmy pewni, że nigdy nie natrafimy na żadne przeszkody lub trudności w przeżywaniu naszej miłości: byliśmy tak pewni siebie, tak silni, tak młodzi! Potem dzień po dniu przekonywaliśmy się, że zachować miłość silną jest rzeczą trudną, bardzo trudną i że potrzeba odwagi i zdecydowania: odwagi, bo potwierdzanie musi być ciągłe, odwagi, bo trzeba stawiać przed sobą nagimi, pozbawionymi wszelkiej obrony i maski; zdecydowania, bo zmęczenie wieloma dniami trudnymi jest często ogromne, a czasami zwycięża rozgoryczenie z powodu niezrealizowania tyłu rzeczy.

Nie wystarczy być zakochanymi i wyjść sobie naprzeciw z miłością, aby być naprawdę zdolnymi do przyjęcia siebie nawzajem w pełni, całkowicie, autentycznie, w bogactwie i ubóstwie, nie wystarczy ślub, aby być zdolnymi do przyjmowania: dopiero, kiedy zapytaliśmy o najgłębszy sens życia, spotkaliśmy „Ty”, Innego, oblicze brata i oblicze Boga.

Inni byli zawsze obecni, nawet za bardzo, w naszym życiu, ale nauczyliśmy się przyjmować ich i kochać, zrozumieliśmy, jak bardzo zawdzięczamy im wszystkim nasz wzrost jako osób i jako pary. Inni są żywą i żywotną częścią naszego codziennego życia, należą do naszego życia jako osób i do historii naszej pary, ponieważ zawsze więzi jakie nawiązujemy wzywają nas do zaangażowania, stawiają nam pytania, zapraszają do refleksji, przemieniają nas. I właśnie przyjmując każdego innego, który pojawił się w naszym życiu, nauczyliśmy się i zrozumieliśmy, co znaczy przyjmować się nawzajem w całej prawdzie.

Zobowiązanie i wierność

„...i ślubuję ci wierność”

Wydawać by się mogło, że wierność nie jest już odczuwana jako wartość, ale prawda jest inna: prawda jest taka, że dzisiaj oczekuje się wierności znacznie większej i w głębszym wymiarze niż w minionych czasach, kiedy to wymagano wierności zawartej umowie i instytucji. Przysięgać wierność na zawsze oznacza dzisiaj stanąć jedno wobec drugiego ze świadomością, że „tak” dla wybranej miłości, zobowiązuje nie tyle do wierności konwencjonalnej, ile przede wszystkim do poszukiwania głębszego wymiaru, z którego wynika nie tylko zewnętrzne zachowanie, ale także kształt związku i miłości.

Niewierność zmienia oblicze i staje się niezdolnością do rozmowy, kiedy jesteśmy zbyt zmęczeni; niezdolnością mówienia i słuchania, kiedy bycie razem jest nastawione na rozrywkę, a nie na spotkanie; niezdolnością zauważania drugiego i jego potrzeb, kiedy jesteśmy pochłonięci pogonią za złudnymi celami. Ta niewierność w życiu codziennym odbiera nam całą wolność wybierania i projektowania w sposób zawsze świeży; powiązanie między wiernością i wolnością nie może istnieć poza kontekstem miłości. Dziś tylko miłość domaga się wierności i jest to żądanie tym silniejsze, że chodzi o wierność osobie i jej przyszłości. Wyzwaniem, jakie dziś staje przed każdą miłością, jest zbudowanie więzi małżeńskiej na wierności i wolności: nie można oddzielać jednej od drugiej, ponieważ miłość, aby móc wyrażać się w sposób wierny, musi to czynić w pełnej wolności. Wydaje się, że najlepszy tego wzór zostawił nam Bóg: On kocha człowieka i pragnie, aby człowiek był całkowicie wolny i w wolności pozostaje mu wierny, wierny nie jakiejś umowie, ale po prostu miłości do niego.

Zobowiązaliśmy się wzajemnie do miłości i przysięgliśmy sobie wierność. Na początku naszej drogi może nie rozumieliśmy wielkości tego

przrzeczenia: ileż czasu i ile słów, aby zrozumieć dogłębnie, jak mogliśmy kochać się w pełni i w pełni darzyć się wolnością. Ile drogi, aby zrozumieć, że wierność, w której chcieliśmy żyć i którą chcieliśmy sobie obdarzać, była nie tylko kwestią zewnętrznego zachowania, ale raczej sposobem przeżywania naszego związku i naszej miłości. Nie chcieliśmy słyszeć więcej o umowie małżeńskiej, ale wyłącznie o przy mierzu miłości, ponieważ wiemy jak bardzo miłość autentyczna i głęboka, która pozwala realizować dobro i wyrażać się w pełni drugim, wymaga wierności i wolności.

Niewierność stała się więc dla nas czymś zupełnie różnym od tego, co zazwyczaj myślimy: niewiernością jest projekt życia razem, którego się nie odnawia; niewiernością jest wchodzenie na drogi, które nas oddalają od siebie, albo niewypełnienie zobowiązań podjętych kiedyś wspólnie; niewiernością jest, kiedy każde z nas woli żyć w swojej sferze prywatnej: dom, praca, dzieci... Każde pochłonięte swoimi sprawami, nie myśląc o tym, że praca, jakkolwiek ważną by się nam wydawała, kiedyś się skończy i ktoś nas zastąpi, że dom zestarzeje się, wyda nam się trochę szary, nawet jeśli poświęciliśmy mu wiele czasu i trudu, że dzieci pójdą swoją drogą... A jeśli między nami, podczas gdy jesteśmy zajęci całkowicie dziećmi, pracą, domem, miałoby zadomowić się Milczenie? Milczenie może stać się znakiem największej samotności dla dwóch osób, które się kochają: czy nie mielibyśmy tu do czynienia z największą niewiernością wobec naszego zobowiązania miłości?

Dzisiaj obrazem wierności powiązanej z wolnością jest dla nas szeroki oddech, głęboki, ale harmonijny, nieograniczany skurczami zbyt szybkiego rytmu, ale swobodny i otwarty na potrzeby tych, których mamy obok, niezakłócony zbyt silnymi drganiami, ale zdolny objąć innych i stać się ich oddechem: potrzeba całego życia, a może go nawet nie wystarczy, aby osiągnąć tę pełną zdolność oddychania, aby móc powiedzieć: „Jestem ci wierny, ponieważ miłość, przeżywana w wolności codziennych wyborów, nie oddaliła mnie od ciebie i od naszego planu życia razem!”

Miłość w trudnych chwilach

„...w radości i w smutku, w zdrowiu i w chorobie...”

Pięknie jest kochać się w radości, gdy wydaje się, że trzymamy świat w rękę, kiedy wszystko wydaje się łatwe i żadna przeszkoda ani trudność nie pojawia się na horyzoncie, ale potem przychodzą także dni cierpienia i bólu. Przychodzą, bo należą do istoty życia i człowieka: na-

stępstwo dni i nocy nadaje znaczenie i sens upływowi czasu, doświadczanie radości i bólu pozwala nam wzrastać i dojrzewać jako osobom. Mamy na myśli wszystkie te chwile, w których w życiu pary dominacja egoizmu, pragnienie osobistego sukcesu, słabość i zmęczenie, sprzyjają raczej procesowi rozchodzenia się niż wspólnej drodze.

Są to sytuacje stwarzane przez nas samych, kiedy jesteśmy zbyt zmęczeni, aby zaangażować nasze siły dla drugiego, kiedy jesteśmy zbyt słabi i nędzni, aby zrezygnować z zawsze obecnej pokusy dominowania nad drugim, kiedy jesteśmy zbyt zajęci sobą, aby zauważyć, że zapominamy o drugim i jego potrzebach. Są to momenty, w których nasze projekty, solidnie przemyślane i z troską realizowane, rozbijają się o coś nieoczekiwanego, momenty, w których nasze wielkie, głębokie pragnienia muszą ustąpić miejsca innym potrzebom, momenty, w których nasze marzenia, od dawna pielęgnowane, nagle muszą liczyć się z tym wszystkim, czego może w ogóle nie braliśmy pod uwagę...



W tych chwilach, pozbawieni naszych projektów, odarci z naszych pragnień, obrabowani z naszych snów, zamykamy się w naszym przygnębieniu, szukamy odpowiedzialnego za nasze niepowodzenia, ponieważ nie potrafimy się z nimi pogodzić i uznać własnej odpowiedzialności za nie. Łatwo zobaczyć w drugim, który jest najbliżej, tego lub tę, kto w jakiś sposób jest przyczyną niezrealizowania tego, co zaplanowaliśmy, pragnęliśmy, o czym marzyliśmy...

„...Czasami patrzę na ciebie i wydajesz mi się tak inna od tej, którą znam, tak odległa, tak obca... Czy to twoje „ja”, twoje postępowanie na własny rachunek, twoje decydowanie samodzielnie, twoje niedostrzeganie tego, czego my, a najpierw ja, potrzebujemy, twoje poczucie samowystarczalności, tak cię oddalają? Czy może to moje niedostrzeganie twoich najskrytszych myśli, moja nieumiejętność uchwycenia twych najgłębszych uczuć, moja nieumiejętność bycia u boku

tych pragnień i nadziei sprawia, że pozostajesz na zewnątrz, z dala ode mnie?

Dlaczego w niektóre dni nie potrafimy pozostać „my”, razem wobec nerwowości przychodzącej z zewnątrz, np. z pracy, i rozpadamy się na dwa „ja”, z których każde broni swego zmęczenia?

Dlaczego w niektóre dni nie potrafimy pozostać „my”, razem wobec trudnej lub nawet konfliktowej sytuacji stwarzanej przez dziecko i dzielimy się na dwa „ja”, z których każde wydaje się chcieć bronić dziecka innego od tego, które jest przecież naszym dzieckiem?

Dlaczego w niektóre dni nie potrafimy pozostać „my”, razem wobec lęku przed nową sytuacją lub przed cierpieniem wcześniej niedoznanym i rozdzielamy się na dwa „ja”, z których każde wydaje się chcieć zawłaszczyć dla siebie ten lęk, ten ból, który wydaje się niemożliwy do dzielenia?

Cierpienie w naszym życiu jako pary nie jest przede wszystkim jakimś przykrym wydarzeniem, nieprzewidzianą trudnością, niełatwą do pokonania przeszkodą. Cierpienie tkwi właśnie w tym izolowaniu się od siebie, w łamaniu paktu przymierza, w stawaniu na dwóch przeciwległych brzegach. Prawdziwym bólem jest milczenie między nami, niezrozumienie, niewyciąganie do siebie ręki, zaprzestanie wspólnego planowania, ponieważ kiedy się milczy, kiedy się odkłada wyjaśnienia i konfrontacje, kiedy doświadcza się samotności, kiedy niczego się już nie oczekuje, cierpi się naprawdę bardzo i wszystko zdaje się tracić sens i znaczenie.

A potem zawsze przychodzi uświadomienie, że jedyną drogą jest stanie przed drugim w prawdzie, także w prawdzie swoich ograniczeń i nieumiejętności. Bez schematów. Bez obrony. Bez masek. Bez lęku. To ubóstwo prowadzi nas do dialogu i do miłości i za każdym razem podejmujemy na nowo naszą drogę.

Bóg jest z nami

„...w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”

Jest jeszcze inny aspekt, który łączy dzieje spotkania między kobietą i mężczyzną z historią poszukiwań Boga przez każdego człowieka: sens drogi. Tylko Bóg, który idzie każdego dnia wraz ludźmi z miłością Ojca, z czułością Syna i z mądrością Ducha Świętego, może nas po-

uczać i towarzyszyć w tej drodze. W żadnej historii nie ma od początku wyznaczonych dróg, nie ma map ani tras do zaprogramowania: nieprzewidywalność i nowość wydają się być jedynymi towarzyszami podróży; zdolnymi do wskazania szlaków ubogacających i wartościowych, jeśli są przyjęte z otwartością i gotowością; mogącymi zdeorientować, jeśli są przyjmowane z obawą i lękiem; zdolnymi do przekształcania trudnych dni w dni szczęśliwe, ponieważ zarówno konflikty jak i porozumienia odgrywają aktywną rolę, jeśli stają się dniami budowania w ciągłym poszukiwaniu przezwyciężenia konfliktów i harmonijnej równowagi porozumienia. A miłość jest zawsze horyzontem osiągniętym i na nowo otwieranym.

Chodzi o tworzenie projektu otwartego, aby umieć przyjmować różne wydarzenia w życiu bez zamykania się i usztywniania, nie czując się przygniecionymi, ale gotowymi do odnawiania, modyfikowania, przekształcania i patrzenia nowymi oczyma na naszą historię, która postępuje naprzód. To, co charakteryzuje początek życia małżeńskiego – wybór miłości – w rzeczywistości dokonuje się w czasie, nieraz za cenę niełatwych doświadczeń, aż się zrozumie, że prawdziwy projekt wspólnego życia, to wolny wybór miłości dzień po dniu i posiadanie Boga jako towarzysza i świadka rozwoju i wzrostu naszej miłości.

„Może to jest miejsce, jakie Bóg zajmuje w naszym życiu małżeńskim: Bóg, który stał się osobą w osobie drugiego, jest tym, który, obecny pośród nas w każdej chwili, wzywa nas przez spotkanie i starcie, radość i smutek, wierność i wolność, wymaganie i trud zmiany, abyśmy nie zatrzymywali się, abyśmy szukali zawsze większej głębi spotkania, próbowali ciągle nowych szlaków; to Bóg, który w naszym życiu jako pary czasami prowadzi nas za rękę do pełni spotkania, a potem oddala się, aby zaprosić nas do odszukiwania siebie i Jego z nowym zapalem, dając nam za każdym razem doświadczyć głębi przyjęcia, przebaczenia, bezinteresowności, bycia w pełni szczęśliwymi.

To On daje nam zrozumieć przez swoje Słowo i swoje życie, że przygoda miłości „na zawsze” jest możliwa, jeśli każdego dnia potrafimy odnawiać przysięgę miłości:

„biorę ciebie za małżonkę w radości i cierpieniu, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i ubóstwie, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.



NOWE TERMINY REKOLEKCJI - JESIEŃ 2008

10-12.10.2008	Ciechocinek	Święci małżonkowie Quatrocci
24-26.10.2008	Olsza-Rogów	Czuwajcie i módlcie się
07-09.11.2008	Kluczbork	Modlitwa w ciszy
12-14.12.2008	Pszów	Henri Caffarel - zagubiony w Bogu

PARY ODPOWIEDZIALNE EQUIPES NOTRE-DAME REGION POLSKA

Małgorzata i Joachim GRZONKA - end@end.win.pl

SEKTORY

MAZOWIECKI: *Krystyna i Andrzej PRUSZEK - andrzej.p@end.win.pl*

ŚLĄSKI: *Maria i Leszek KUKUŁKA - leszek.k@end.win.pl*

WIELKOPOLSKI: *Małgorzata i Mariusz DWORACZYK - mariusz.d@end.win.pl*

KUJAWSKI: *Grażyna i Witold CIECHANOWSCY - witek@end.win.pl*

PRE-SEKTOR

BIALORUŚ: *Наталья и Павел ЛЯШКОБИЧ - pavel.end@tut.by*